

SFINKS — człowiek Jutra

Dr Włodzimierz Krzyżaniak

Wśród rozgrzanych piasków „czarnego ładu”, w sąsiedztwie Gizeh, wyrasta kamienny, monumentalny Sfinks. Od sześciu tysięcy lat trwa w bezruchu, w jakim kazała mu zastąpić artystyczna wyobraźnia jego twórcy. Stamtąd, z jego wysokości i perspektywy tak dobrze widać przede wszystkim — czas! Czas, który minął, egzekwując poczynania faraonów doby dzisiejszej. Czas, który przyjdzie, odświeżając nicość lub blask cywilizacji Jutra.

Wierzymy archeologom, że Sfinks jest tylko po prostu apoteozą jednej z ówczesnych wielkości, których wysuszone, zmumifikowane szczątki spoczywają w zamknięciu złotych sarkofagów. Raz po raz zgrzyta po nich łopata badacza. Ale wierzymy też naszemu wrażeniu, które w zagadkowym uśmiechu Sfinksa pozwala dostrzec i jad ironii i grymas niedosytu — sceptyczną mądrość łańcucha stuleci i protekcyjny gest pobłażania wobec bezmyślnej gonitwy dozorowanych tu przez niego, jak dzieci, pokoleń.

Wszystko już było w historii

W dymach kadzideł wyrażały przez dzieje liczne pomniejsze Sfinksy, irytujące dętością i błogostanem, zięjącym z ich oblicz. Ten jeden, najstarszy Sfinks świata jest wyższy ponad nich! Umie pośmiać się z siebie i swego czasu. Wszystko już było w historii, on wie! Śmieje się — to jego prawo „bezpiecznych”...

Zwalmy więc z postumentu bezczelnego ironistę, starożytnego Sfinksa, a osadźmy na nim człowieka Jutra! Niech on stawia nam pytania, niech on nas sędzi. Niech, oby czajem Sfinksa, dorosnie jednak nie tyle do jałowej ironii, ile do trzeźwej oceny samego siebie i poprzedników. Niech opowie o swych chwilach triumfu, ale niech też wyjawia swe najbardziej osobiste dramaty, które tylko odgadujemy w zastygłej masce Sfinksa. Je żeli, istotnie, olśniewający rozmach cywilizacyjny ery atomowej i podboju Kosmosu wyobraża pewien szczyt pochodzenia ludzkości, poza który na razie nie umiemy nawet w fantazji wybiec w sposób sensowny i naukowo niesprzeczny — niech zdobędzie się i na syntezę tego, co od początku zdziało, a co fałszywie uprzywilejowano i niewybaczalnie pominięto.

Krzątanina grabarzy...

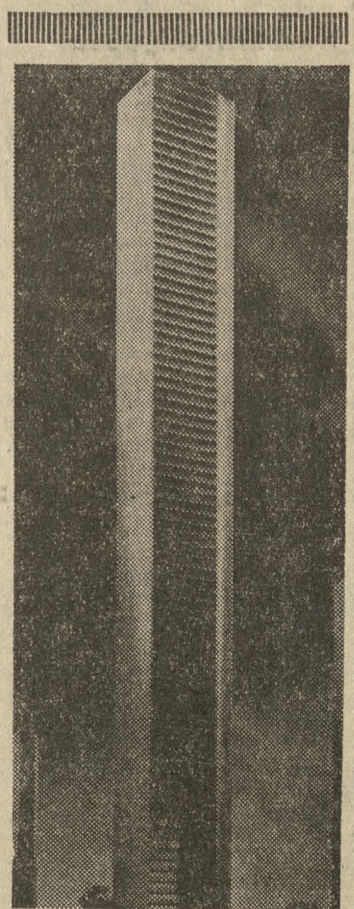
„Nie umiem nikogo i niczego słuchać, jak tylko argumentu, który mi po rozwadze wyda się najlepszy”! — ta sokratyczna zasada pobrzmiewa dzisiaj w słowach matematyka i filozofa Bertranda Russella, który nie wierzy nawet — ma tematyce. Ten czystej krwi umysł analityczny pochwała przecież żarliwość w jednaniu dla argumentów, które uważa się za słuszne. Ścisłe bowiem rozumowanie, jak mówi, może przyczynić się do neutralności sądów, ale słuszne stanowisko uczuciowe niezbędne jest, aby nadać tej ocenie siłę dynamiczną.

Dlatego, śledząc dzieje kultury i cywilizacji ów człowiek Jutra prawdopodobnie nie uderzy w cyniczny ton nihilistów. Nie będzie krąkał ani rwał włosów i nie będzie szedł na wykopany w jego wyobraźni „grobowiec” dotychczasowej kultury ludzkiej. „Grób” ten, w mniemaniu swych tropicieli bezsensu, jest jakoby przygotowany już od dawna i ma wnet zostać zakopany nieuchronnie z nieboszczką. Wszystko, według „nihilistów zupełnych” jest, było i będzie tylko aktorstwem, a najwyższe wartości nie mają w kulturze i cywilizacji ludzkiej żadnego, ale to żadnego sensu. Idziemy ku samozagładzie. „Te historie można opowiedzieć już teraz!” Tak to, siedemdziesiąt lat temu, zjadliwie ironiczny pomniejszy Sfinks, Nietzsche krzątał się już z łopata, choć kulturze naszego świata nie jest znow tak blisko do płasku. Gdy ów „Zara-

tustra” wyrzekł swoje i — odszedł, niektórzy jego duchowi pogrobowcy z otepiałą drętowatą recytacją nietzscheańskie „trena”.

... i fałszywych proroków

Tymczasem neutralność sądów pozwoli znaleźć w dorobku człowieka rzeczy trwałe i doskonałe. Cenne nawet na tyle, że — bez ich przejęcia — człowiek Jutra będzie tylko okaleczonym kikutem. Nie wystarczy mu „mózg elektroniczny”, myślowi dyktatorzy przy szłości podnoszeni dzisiaj



Czy tak będą wyglądały nasze przyszłe miasta? O ciekawych projektach nowoczesnej architektury czytajcie na stronie trzeciej.

przez niektórych (również zamorskich) filozofujących „apo stołów” cybernetyki, do rangi matematycznych „czystych inteligencji”, przerastających jakoby o całe niebo swe biedne i upośledzone „krewne”, inteligencje ludzkie. Ścisłe rozumowanie każe znow przypominąć, że żywy człowiek to sztuczne mózgi powołał do życia i on będzie stanowił o ich dalszym rozwoju. Tutaj Sfinks, człowiek Jutra, rzęca nam jednak zagadkowy swój uśmiech. Nie zdradza przed nami, czy wprowadzi elektonową „inteligencję” do panteonu przyszłości, czy też — wierny humanistycznym tradycjom starych Aten i bujnego Odrodzenia — zabroni temu natarcywu plemieniu

robotów wtrącać się tam, gdzie człowiek chce pozostać samotny. Będzie też rzecz o rozumie i umiaru człowieka Jutra, by czerpać wytrwale z niewyczerpanego zbiornika wartościowej tradycji, a nie, betonując go jak odrzadzający ściek, stanąć na gładkiej powierzchni ulicy — pustej.

Styl nowy

Mnożą się dalsze pytania! Czy człowiek Jutra mieć się będzie tylko za przedstawiciela „idealnego potomka linii zwierzęcej”, czy też nosić będzie godnie swą ludzką osobowość i odrębność, którą sychać w Gorkiego: „Człowiek — to brzmie dumnie”.

Jakiż styl wniesie odległe Jutro w spory ludzkie o rzeczy najistotniejsze, spory nieuniknione zawsze, ilekroć dwóch ludzi myśli o jednym? Czy człowiek Jutra rozpałi na nowo inkwizycyjne stosy, wypelni doły spalonymi wrogami, zezwierzęci człowieka w bestialstwie represyjnych więzień? Czy, nie pamiętając milionów istnień, unicestwionych w dwóch wojnach, Dzisiaj, wywoła następne, pchając w nich niezawodnie w zabijaniu „myślące” maszyny przeciw żywym ludziom? Czy raczej poniecha tego wszystkiego, posiadłszy inny styl w rozwiązywaniu sporów? Sfinks, człowiek Jutra, milczy nadal uparcie.

Ku czemu ostatecznie się zwróci? Czy urzeknie go rozmach i polot myśli technicznej, czy też koncepcja ukształtowania nowego człowieka? Być może, pochłonie go jedno i drugie, czego mu z duszy życzymy, byle zachował proporcję i w obu działaniach był trzeźwy, uczciwy i wytrwały. Czy wpadnie w zwątpienie, czy ocali wiarę w sens ludzkiego trwania i ludzkich poczynañ? Czy będzie „Sartrem” Jutra, który swą istotę lepi w trosce o utrzymanie swej „egzystencji”, w trwoda przed jej końcem w marnym życiu — dla śmierci, po której nie ma już zupełnie nic, czy też znajdzie religijne, filozoficzne, naukowe wreszcie motywy, by skrajność tego poglądu móc zneutralizować i by w rozwoju jednostki ludzkiej i w rozwoju społeczeństw dojrzeć coś ponad — prawo ślepego przypadku?

„Rozwarte” nowych stuleci

Widzimy go roślejszego od nas i radosnego, pracującego bez pośpiechu i troski o dzień następny, wolnego od pośpiechu dla siebie, rodziny, życia towarzyskiego. Zazdrościmy mu z duszy, jeżeli to posiada!

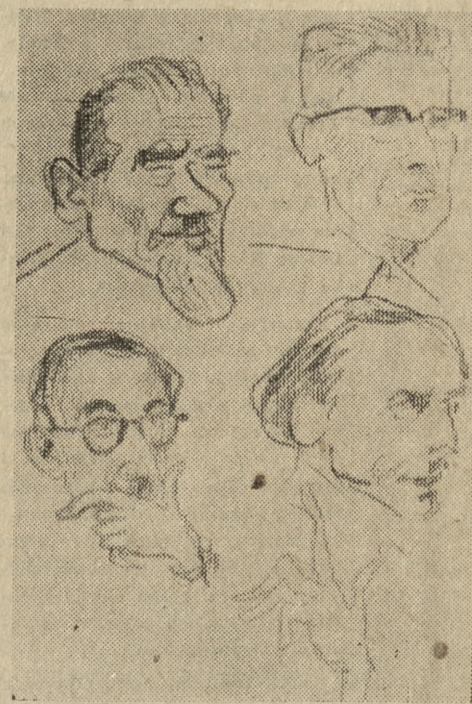
Widzimy go, przemierzającego Kosmos w neutronowych

rakietach, zagląającego do tu, to tam, w poszukiwaniu życia poza Ziemią. Odkrycie go przecież będzie wydarzeniem, które wstrząśnie filozofami dziejów! Nie bądźmy ciśni: trzeba nam rozszerzenia świata dla nabrania nowego oddechu na nowe stulecia i tysiąclecia. Bez wypraw kosmicznych, człowiek Jutra, okrążając Ziemię w godzinę w fotelu rakiety, zanudziłby się śmiertelnie. Skok w Kosmos — to „rozwarła” Larsena z jego „Kamienia mądrości”, drodze dla ciasta kultury i cywilizacji Jutra.

Apoteoza nowego świata

Widzimy naszego Sfinksa — zawiadującego fabrykami bez ludzi, gdzie bezbłędne i pracujące za porcję elektronowoltów, niestrudzone automaty dostarczać mu będą produktów, których dotknąć ręką dopiero na półkach kryształowego sklepu. Widzimy go gorzącego w promieniach sztucznych rozpalonych na Ziemi słońce. W kielichu ze sztucznego tworzywa wino smakować mu będzie tak samo, jak w szkle, bo dzieli się tylko na dobre i świetne. I lekkostrawna pastylka koncentratu witaminizowanych środków żywności z receptury Jutra nie musi być aż takim ciosem dla jego podniebienia, jak to trwożą się smakosze Dzisiaj.

Sfinks, człowiek Jutra, rodzi się dopiero i do czasu swej dojrzałości nauczy się jeszcze wiele. Łyknie niejedną szczyptę „soł mądrości” i niejedno ziarno gorczy. Witamy w nim apoteozę nowego świata! Niech oblecący kandydat zwróci się wstecz ku nam i wpród przed siebie nie z ironicznym uśmiechem Sfinksa, ale z ufnym spojrzeniem dziecka.



Po wszystkich miastach stoja
zielone drzewa pokoju
roziskrzone nadzieją —
strojne w złote girlandki —
strojne w złotiste lampki —
stoja i promieniają.

K. I. GAŁCZYŃSKI

DRODZY CZYTELNICY!

Tym, którzy od dawna czytają „Głos Wielkopolski”, tytuł niedzielnego dodatku nie jest obcy. „Nowy Świat” wychodził co tydzień — z okresowymi przerwami — przez siedem lat. A że miał swoje wady i zalety, znajdował wśród Was i przeciwników i... czytelników. Sądząc po listach, które otrzymywaliśmy po każdej jego kolejnej likwidacji, zwolenników „Nowego Świata” było zawsze więcej niż nam się wydawało.

Narodził się nowy „Nowy Świat” poprzedziły długie rozmowy o tym, jak powinien wyglądać abyście go czytali, aby był dla Was w równej mierze pożyteczny i ciekawy. Zdajemy sobie sprawę z tego, że obecnie wychodzi więcej pism niż dawniej. Ale jednocześnie horyzonty naszego życia znacznie się rozszerzyły. Rozszerzyły się horyzonty poznańsko-wielkopolskie, powiększyły się też nasze okno na świat. Inne znaczenie i — w praktyce zwłaszcza — donioślejsza rola przy pada dziś nauce, technice, kulturze. Pragniemy, oprócz tych spraw, które widzimy przez nasze okno na świat, omawiać również problemy poznańskiej i wielkopolskiej nauki i kultury. Chcemy „ocalić od zapomnienia” to, co łączy dzisiejszy Poznań i dzisiejszą

Wielkopolskę z przeszłością. Chcemy razem z Wami obserwować i — w naszych skromnych ramach — współdziałać w wypracowywaniu przez nasz region należnej mu pozycji w rozwoju życia kraju. Chcemy pokazywać to życie — nie tylko w naszym regionie. Chcemy wreszcie dostarczyć Wam nieco rozrywki w niedzielę po całotygodniowej pracy.

Czy nam się uda?

Trawestując stare przysłowie można powiedzieć, że „jeszcze się taki „Świat” nie narodził, który by każdemu dogodził”. Wiemy, że jednym z Was bardziej interesuje nauka i technika od spraw kultury, innych — odwrotnie. Na pewno są i tacy Czytelnicy, którym wystarcząby cztery strony krzyżówek i rebusów albo nowości z dziedziny mody. Sęk w tym (dobry to „sęk”), że jest Was wielu, a stron „Nowego Świata”, zwanych przez naszych kolegów-drukarzy „kolumnami” — tylko cztery. Znaleźliśmy więc wyjście chytne, acz nie bardzo dla nas wygodne: mianowicie chcemy tak redagować „Nowy Świat”, żeby nie wchodził w ogólny nurt czasopism poznańskich, zaspokajając zainteresowania możliwie jak największej liczby Czytelników. Będziemy się starać aby nasze cotygodniowe cztery kolumny wspierały różnorakie dziedziny. Myślimy, iż znajdą się wśród nich i te, które każdego z Was interesują. A przy tej okazji może uda nam się zainteresować Was innymi. Nie poddamy wszystkiemu — to jasne. Pociągamy się jednak tym, że w naszym kraju ukazują się obecnie wiele pism czysto technicznych, czysto literackich, a także specjalizujących się w zagadnieniach rozrywki umysłowych czy mody.

Stało się, „Nowy Świat” już maie w ręku. Ale Wasze uwagi i krytyka z pewnością się mu przydadzą. Bo mimo że nasz dodatek ma siedem lat, a więc jak na gazetowe lata jest już raczej w sile wieku, to jednak traktujemy go jako niemowlę, które dopiero uczy się chodzić. Zwłaszcza, że ziemia, po której chodzi, zmienia się i zmienia z każdym tygodniem. W tej nauce (wy)cho-dzenia „Nowego Świata” liczymy również na Waszą pomoc.

A z okazji Gwiazdki życzymy Wam wszystkim — WE SOLICH ŚWIAT!

Redakcja

Pamiętne dni Poznania

ZAPOWIEDZ przybycia Ignacego Paderewskiego 26 grudnia 1918 r. poruszyła wszystkich mieszkańców miasta.

Ulice od samego rana udekorowano chorągiewkami i emblematami narodowymi, nalepkami i kwiatami oraz chorągiewkami o barwach państw koalicyjnych. Ruć w mieście — niezwykły. Od rana już maszerowały w kierunku dworca liczne stowarzyszenia, gdzie oczekiwały wielotysięczne tłumy. Pociąg wiozący Paderewskiego wjechał na stację o godzinie 9.10 wśród nie milknących okrzyków: „Niech żyje Paderewski! Niech żyje Polska! Niech żyje koalicja!” Wiatorem i okrzykom nie było końca. Toteż dopiero o godz. 10.15 stanęły powozy z Paderewskim i jego otoczeniem przed gmachem „Bazaru”, gdzie do Paderewskiego przemówił dr Kryszewicz (członek Rady Ludowej) przed wejściem do hotelu i poseł Wojciech Korfanty w hallu „Bazaru”.

Następnie Paderewski wygłosił z okna na pierwszym piętrze (nad wejściem) do zgromadzonych na placu i przyległych ulicach serdeczne przemówienie, w którym podziękował za powitanie. M. in. powiedział: „Zadanie najemniejszego zorganizowane stronnictwo Ojczyzny odbudować nie zdola. Do tego dzieła trzeba jednolici i zgody wszystkich... Odbuduje Polskę przede wszystkim chłop polski i robotnik polski, i my wszyscy, o ile pójdziemy razem z nim”.

Dnia przybycia Paderewskiego do Poznania nie zakłócili Niemcy, chociaż było rzeczą pewną, że przyjazd Paderewskiego, a zwłaszcza nastroje ludności polskiej i chorągwie wywieszone na domach polskich — bardzo im się nie podobają.

Dowodem tego jawiły się, prowokacyjne artykuły hakatyjskiego „Posener Tageblattu”. Działają również podżegające istniejące w Poznaniu „Deutsche Nationale Volkspartei”, gdzie wzywano do zachowania wierności Hohenzollernom (l. M. in. prof. von Freytag-Loringhoven podkreślał, że niebezpieczeństwo polskie jest większe niż rosyjskie i że Poznań musi pozostać przy Niemcach).

Sahara nie była pustynią?



Malowidła

sprzed 8 tys. lat

W Muzeum Sztuki Zdobniczej w Paryżu zorganizowano wystawę malowideł przedhistorycznych z Sahary; przedstawiono niezwykle interesujące freski, wykonane przez grupę artystów, która pod kierownictwem Henri Lotha, przebywała w tym roku na Saharze, gdzie odzwierciedlała odkryte w pustynnych grotach przez kapitana Cortiera w roku 1909, porucznika Gardella w roku 1912 i geologa Kiliana w latach 1928/29 malowidła przedhistoryczne, przedstawiające sceny z polowań, żyrafy i bizona. Uczni wysnuli z nich wniosek, że przed tysiącami lat Sahara nie była obszarem pustynnym i była zamieszkała. Najstarsze z malowideł powstały — według oceny badaczy — około 8 tysięcy lat temu.

Świadczyłyby to, że kiedyś na Saharze żyli ludzie o dużym stopniu rozwoju kulturalnego. (mu)



„Powstanie Wielkopolskie” — według obrazu Wróblewskiego

Niejaki radca Nebe twierdził również, że 9/10 ludności tęskniła za stosunkami sprzed 1 sierpnia 1914 roku (!).

Czynu zbrojnego w Naczelnej Radzie Ludowej nie planowano. Wolano ona czekać na decyzję konferencji pokojowej. Dowodem tego oświadczenie Korfanteo — złożone „niewątpliwie szczerze” wobec decernenta prezydium policji, że nie stworzy się ze strony polskiej faktów dokonanych, lecz „Polacy oczekują wyniku konferencji pokojowej i zastosują się do jej orzeczenia”.

Te aż nadto ostrożne rachuby polityczne przekreśliły wydarzenia, jakie nastąpiły w dniu 27 grudnia. O dniu tym napisze „Kurier Poznański” w numerze 298 (29. XII. 1918 roku) pod tytułem: „Zaburzenia wskutek prowokacji (prowokacji chyba — przyp. red.) niemieckich”.

„W dniu wczorajszym miasto nasze stało się widowiskiem pożalowania godnych wypadków... Szowinistów wszechniemieckich drażniły chorągwie koalicyjne wywieszone w wielu domach i instytucjach polskich na przyjęcie oficerów angielskich.”

Zaś „Dziennik Poznański” z tego samego dnia w art. pod charakterystycznym tytułem Dzień wczorajszy pisał: „Krew połała się wczoraj na ulicach Poznania. Wszędzie poszewy zbrodniarzy ręką. Ci, którzy od samego początku nie chcieli absolutnie dopuścić, żeby ten czas przejściowy w naszej dzielnicy minął w spokoju i bez walki dopięli swego.”

27 grudnia opisuje Skałkowski w swej książce pt. Bazar Poznański następująco:

„Dzień 27 grudnia zapowiadał się skromniej już chociażby dlatego, że ludzie pracy wracali do zwykłych zajęć... Miasto dzięki chorągwiom zachowało jeszcze odświętny charakter... Miasto już żegnać gości, gdy w godzinach popołudniowych zaczęły się starcia, rychło przeobrażające się w walkę. Z górnych części miasta, od strony Łazarza i Jeżyca, około godz. 5 przelatywały w okolicie Zamku i siedziby Naczelnej Rady Ludowej przy ul. Św. Marcina. Niemieckie żołnierze z VI pułku grenadierów i XX artylerii polnej... przy okrzykach „Posen ist eine deutsche Stadt!” — zrywali i niszczyli sztandar koalicyjne a także i polskie. Już wtedy wymieniały strzały z pogotwem Straży Ludowej.”

Niemieccy żołnierze VI pułku grenadierów otrzymali w przeddzień, tj. 26 grudnia karabin ręczny i maszynowe. Jedną grupę wtargnęła do gmachu Naczelnej Rady Ludowej przy Św. Marcinie nr 40 i do lokali Banku Związków. To doprowadziło do starcia z oddziałami Straży Ludowej i bojówkami polskimi. Oddział który wtargnął do biur NRL, gdzie zdarli sztandary koalicyjne — pomaszerował na plac Wilhelmowski (ob. pl. Wolności) i tam otworzył ogień na „Bazar”. Polacy odpowiedzieli strzałami. Niemcy strzelali także w innych punktach miasta.

Rozgorzała walka, padli zabici i ranni. Lud poznański chwycił za broń, świadomy, że chwila wyzwolenia narodowego narecznie nadeszła. Powstańcy obsadzili szybko poc-

tę, komendę główną, Prezydium Policji, dworzec, koszar i inne ważne z punktu widzenia strategicznego obiekty. W boju o gmach Prezydium Policji pada na ul. Rycerskiej śmiertelnie ugodzony powstańca Franciszek Ratajczak. Na stacji żołnierze rozbrajali żołnierzy niemieckiego Grenzschutzu. Lud poznański nie słuchał już wezwań do „spokoju” i „rozsądku” rzucanych ze strony kunktatorskiej Naczelnej Rady Ludowej. Powstańców, najczęściej niedawnych żołnierzy frontowych nie nie zdołało powstrzymać od dalszej zbrojnej walki o wolność i niepodległość.

Powstaniec poznański był się dzielnie i z całym poświęceniem. Gdy po godz. 17 Niemcy zaczęli strzelać z okien tzw. Landschafy naprzeciw Zamku, z lewego skrzydła poczy i narożnikowego domu naprzeciw Akademii (dziś UAM) — odważny polski stacjonujący na Zamku oraz przybyłe 2 kompanie Straży Ludowej, szybko zmusiły ich do zamilknięcia i wycofania się. Kompanie te były potem ostrzeliwane z budynku Prezydium Policji. Kilku żołnierzy Straży Ludowej zostało rannych. Zdecydowanie również rozprawiono się z Niemcami strzelającymi do Polaków z wieży kościoła protestanckiego „Kreuzkirche” (kościół Św. Krzyża) przy ul. Mostowej. Aresztowano pastora Greulicha i niemieckiego nauczyciela.

W godzinach wieczornych zjawił się w „Bazarze” przedstawiciel niemieckiej Rady Żołnierskiej i zapewniał, że żołnierze VI pułku grenadierów winni ekscesów — zostaną surowo ukarani. Niemcy jednak nie przestali strzelać, a generał Schimmelpfennig oświadczył, że żyjemy przecież w Prusach i że wobec tego nie można tolerować chorągwi nieprzyjacielskich. Zresztą — do dał — nie znamy Polaków w Poznaniu (!**).

W Bazarze, w którym przebywał Ignacy Paderewski z żoną i otoczeniem oraz członkowie angielskiej misji wojskowej, Wojciech Korfanty oraz członkowie Naczelnej Rady Ludowej panował nastrój bierności i oczekiwania, że strzelanina się skończy. Gmach był strzeżony przez powstańców, którzy zasileni zostali jeszcze kompanią w sile 150 ludzi, która przybyła o godz. 10 wieczorem z Błonia i Kórnik. W obawie przed narażeniem życia przybyłych gości — przeniesiono ich do pokojów na drugim piętrze od strony dziedzińca.

Gdy noc zapadła, powstańcy byli panami prawie całego miasta. Tak rozpoczęło się powstanie ludu poznańskiego, które jak ogień objęło natychmiast całą Wielkopolskę.

Mieczysław URBANOWICZ

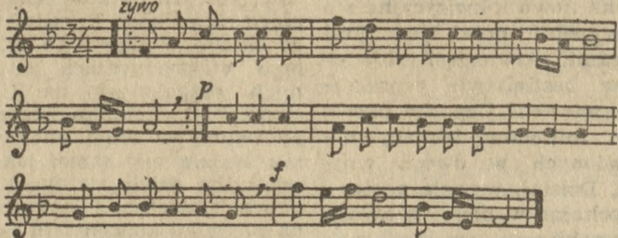
*) Wg Skałkowskiego.

**) Skałkowski.

PASTORAŁKI

MY TEŻ PASTUSZKOWIE

od Poznania



My też pastuszkowie, nie tylko królowie — na wozie, na wozie (bis)

Graj, mówi Jezus, „Bartku swoje”,

„Stój dziecię tylko bas wystroję i smyczek i smyczek”.

Bartos sobą troska, że nie ma i włoska na smyku,

A nie myśląc wiele, szast ogon kobyły do szyku,

Jak zarznie w swoje szalamaje,

Aż Jezus paluszkami łaje: „Powoli, powoli!”

Trudno jest konkretnie wykażać różnicę pomiędzy kołędą, a pastorałką. Za kołędę uważać można pieśń śpiewaną w okresie Bożego Narodzenia w kościele. Pieśni te mają charakter poważny, majestatyczny, tempo zaś przeważnie powolne, jakkolwiek nie wyrzekają się rytmów tanecznych jak np. kołęda „Bóg się rodzi”, która posiada rytm poloneza. Wszystkie inne pieśni, tematycznie wiążące się z uroczystościami Bożego Narodzenia, zaliczyć trzeba raczej do pastorałek.

Pastorałka zajmuje poczesne miejsce w historii polskiej muzyki ludowej. Początek swój czysto bierze z przedstawień ludowych, bogatych w sceny obyczajowe, wzięte z życia wiejskiego i ma różnorodną formę rytmiczną: zamasyżowane krakowiaki, mazurki, marsze. Jej tekst jest żartobliwy i swobodny. Pastorałka bowiem zawiera w sobie echa radości, wesela, zabaw i beztroski ludu w świąteczne dni.

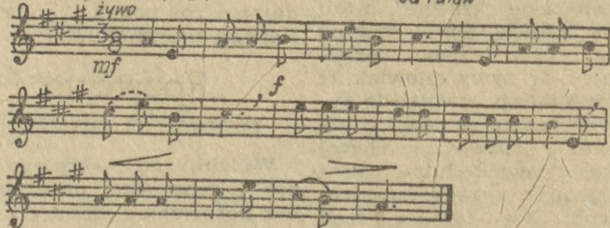
Bogaty materiał pastorałkowy z

wszystkich regionów Polski skrzętnie zebrał Kolberg w swej monumentalnej i jedynej w swym rodzaju publikacji, zatytułowanej: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”, gdzie pomieścił przeszło osiem tysięcy melodii ludowych — źródło natchnień dla kompozytorów nie tylko polskich, ale również zagranicznych. (R. H.)

Oto dwa wzory pastorałek:

NA SZCZODRAKACH

od Puław



Ta gospodyni zdrowoni będzie — co nas przyjecha

A my ji za to na nowe lato — zdrowo życzyć będziemy.

I ten gospodarz zdrowy będzie — co nas przyjon

A my mu za to na nowe lato — zdrowo życzyć będziemy.

WĘDRÓWKI PO NASZYM MIEŚCIE

Jubileuszowe uroczystości Wypiańskiego, które właśnie zapoczątkowały, przywodzą mi na pamięć przedstawienie „Warszawianki” w Teatrze Polskim, który „Naród sobie” wybudował. Ale wspomnijmy po kolei!

„Teatr Polski w Ogródzie Potockiego” — to nazwa nie mówiąca młodemu, a i starsi dawno się od niej odzwyczaili. Otóż ten „ogród Potockiego” znajdował się całkiem gdzie indziej. Przy ul. Libelta (ongis „Królewskiej”, bo do „Bramy Królewskiej” prowadziła), tam, gdzie dziś wznosi się i zadziwia pełen niezrozumiałego wdzięku budynek pod „Scheuklappami”. Mówiąc językiem przedwojennym, mieścił się w nim „izba skarbowa”. Panowie „architekci” umieścili przy każdym oknie kołskie okulary, a nadto by było weselej, przylepił do gmaszyska przedsiönek. Gdyby był na kółkach, można by go przesuwac — załże nie od fantazji i święta.

Wspomniany więc „ogród”, ofiarowany „odpłatnie” przez mecenasu społeczeństwu, miał otrzymać teatr. Niestety właśnie tam „miasto się kończyło” i do „śródmieścia”, do placu Teatralnego (oficjalnie Wilhelmowskiego, dziś placu Wolności), było aż 400 metrów. Dla poznaczków było to za daleko. Opylili więc „dar” kupując za uzyskaną sumę parcelę dzisiejszą przy ul. 27 Grudnia. Wybudowanie budynku teatralnego powierzono architektowi Stanisławowi Hebanowskiemu.

Przed teatrem, od ulicy, wzniesiono okazały dom czynszowy, z którego dochody w sumie rocznej subwencji 6000 marek, szły na fundusz teatralny. Środkiem budynku prowaździła na dziedziniec teatralny podwójna brama wjazdowa. Z jej prawej strony mieściła się firma Foto - Greger, „mekka” wszelkich fotoamatörów, z lewej zaś apteka Mendego. Aptekę i jej figlarnego właściciela znał cały Poznań. Anegdota opowiada, że któregoś dnia, dopraszającego się o piąwkę kmiotka — skierował do... urzędu skarbowego.

U samego szczytu budowli patrolował Apollo. Wyłaniająca się z tła architektonicznego głowa boga muz wspierała się brodą o struny liry. Poniżej siedziała wdzięcznie młoda Wielkopolaneczka. Dziewczę było urocze, bóg muz całkiem przystojny. Całość jednak była mniej udaną kompozycją Władysława Marcinkowskiego nie bardzo też poznaczką, o dzieło mistrza „konweniowało”.

Poznaczkę pokpiwali sobie też z dzieła, prozą i mową wianą:

Czy to we dnie, czy to nocą, zawsze stają przed „Pomocą”. Przed „Pomocą” zawsze stają i bajają...

naturalnie o rzeźbie, dobrotliwie mistrzowi wybacząc chwilową słabość natchnienia, tylko Apollina żalując:

Tylko biedak miał tę szkodę, bo mu basy wlażyły w brodę! Przypomnieć wypada, że nazwę „pomocy” nosił właśnie ów okazały gmach frontowy.

Teatr Polski w Ogródzie Potockiego był czymś więcej aniżeli przybytkiem sztuki. Był redutą walki z zaborcą. Redutą wysuniętą. Helena Modrzejewska, która nieraz tu występowała, tak pisze we wstępie do swych pamiętników o powstaniu Wielkopolań: „To niezwykle, ale istnieje taka przeszkoda, o którą rozbijają się

wszelkie zakusy rządzenia krajem przy pomocy siły, a tą przeszkodą jest głęboko zakorzeniony patriotyzm; niepodobna unicestwić znaczenia bohaterskiej walki o zachowanie ojczystego języka.”

Spółczeństwo wielkopolskie wielce umiłowało tę jedyną swoją scenę, jedyną na przestrzeni kilkudziesięciu lat.

Oczywiście grywano też często i chętnie w zespołach amatorskich. Mniej więcej 60 lat temu „wystawiali teatr” w Pleśszewie, z okazji 10-lecia „Sokoła”. Dawno jakąś lichą, wesolo - rzewną, kilkunaktową sztukę, a przecież dla prawie wszystkich na sali była ona jedynym zetknięciem się ze sztuką. Rolę głównego amanta „oddawał” pięknej pamięci Franciszek Ksawery Ziolkowski (późn. dyr. Księgarni i Drukarni Św. Wojciecha). Miał dobrą aparycję, modne (krótkie a wąskie) spodnie, szwalbówkę, lakierki i jakaś się. Sztuka szła od 8 wieczorem

przez pięć bez mała godzin. Mi mo to wśród publiczności wy trwała do samego końca pani Helena Modrzejewska. Szczerze i gorąco oklaskiwała wykonawców i wcale się nie nudziła. Czy też i naszych „wielkich” ludzi teatru stać by było na równie ludzkie wyjście ze swej kornowej izolacji?

Poznaczkę pilnie baczyli, by ich teatr nigdy nie zamilkł, by bez przerwy przemawiał i śpiewał. By śpiewał najczyszej i najpiękniej. Bo nieprawda jest jakoby Wielkopolańcy byli niemuzykalni.

Kiedy więc w r. 1902, za dyrekcji Rygiere, postanowiono w Teatrze Polskim wystawić „Warszawiankę” — z Heleną Modrzejewską — zameldował się u dyrektora teatru tajny chór gimnazjalny Gimnazjum Marii Magdaleny. Postanowili śpiewać, bo „Warszawiankę” trzeba śpiewać, czysto. Zasiadł więc na scenie przy fortepianie ucharakteryzowany sam dyrygent chóru, późniejszy dr Ireneusz Wierzejewski, a „szcunę z gamai”, robili sprawnie a pięknie wszelki patriotyczny hałas”. Za to moż na było naprawdę „na amen z gamai” wylecieć!

Gdy świat wkroczył w smutne lata pierwszej wojny światowej, kordony zamknęły się dla aktorów z Krakowa czy Warszawy. Dla Teatru Polskiego rozpoczął się wtedy szczególnego kalibru sezon „amatorski”. Kierownikiem administracyjnym tego osobliwego przedsięwzięcia teatralnego był Bogumił Bieczyński, właściciel hotelu „Victoria”, mieszcącego się w budynku „Pomocy”. Stale nosił brodkę i cylinder. Główną zaś parę amantów tworzyli pani Maria Eichstaedt - Kucnerowa i śp. dr Celestyn Rydlewski. Doktor Rydlewski serdecznie wspominał, Panią Marię zaś z szacunkiem w rękę całując...

Dr Rydlewski, jak opowiada anegdota, był podobno tak zapalonym aktorem - amatorem, że często z emocji nie sypiał, a wtedy w nocy zapalał lampę naftową i — excusez le mot — w koszuli samej przed lustrem rolę ćwiczył a wyglądał.

O serca żarliwie i niewinnie! Być może, że ta lub inna współczesna wielkość teatralna, z tych np. co to nam publicznie mówią żeśmy kółtunami, z przekąsem oceni artystowskie wysiłki tych Jocularów z Bożej łaski. Pani Helena nie śmiałaby się jednak.

Przecież melodię „Warszawianki” śpiewaną przez gimnazjastów — i ich Bohaterów Listopadowych naśladowający krok — podjęli Powstańcy Wielkopolscy.

Wiktor TUTEJSZY

„Pan
Alonzo
Truchillo
Asturgos
y Burbantes“

Prawie nie znane dzieło Adama Mickiewicza

Adam Mickiewicz (urodzony dokładnie 159 lat temu) często lubił pisać figle swoim przyjaciółom i znajomym. Wielkiego rozgłosu nabrała zwłaszcza historia z Odyńcem. A było to tak: W maju 1829 r. Antoni Edward Odyńiec przedsięwziął podróż z Warszawy do Petersburga, wyjazd nie w celu odwiedzenia Mickiewicza. W drodze poznał przypadkowo wjeżdżającego z Petersburga do Petersburga, wyjazd nie w celu odwiedzenia Mickiewicza. W drodze poznał przypadkowo wjeżdżającego z Petersburga do Petersburga, wyjazd nie w celu odwiedzenia Mickiewicza.

Długo tego dnia rozmawiali obaj przyjaciele o Marii Szymanowskiej, o jej znajomym Włochu Grittim. Często padało również nazwisko Don Alonzo Truchillo, przyjaciela Grittiego.

Dnia następnego Mickiewicz udał się do Aleksandra Chodźki i zaproponował mu wprost: — Olesiu! Udasz się w tej chwili do Marii Szymanowskiej.

— Po co?
— Powiesz jej, że przyjechał do Petersburga i chce zobaczyć jej wizytę Hiszpan Don Alonzo Truchillo Asturgos y Burbantes.

— A dlaczego właśnie ja mam zapowiedzieć wizytę tego jegomościa?

— Bo ty, mój kochany, najbardziej się nadajesz do roli posła. Jesteś niezastąpiony pod tym względem. Zresztą, wiesz, jak bardzo cię Szymanowska lubi.

— No, dobrze, pójdę do niej — zdecydował się wreszcie Chodźko. — I co dalej?

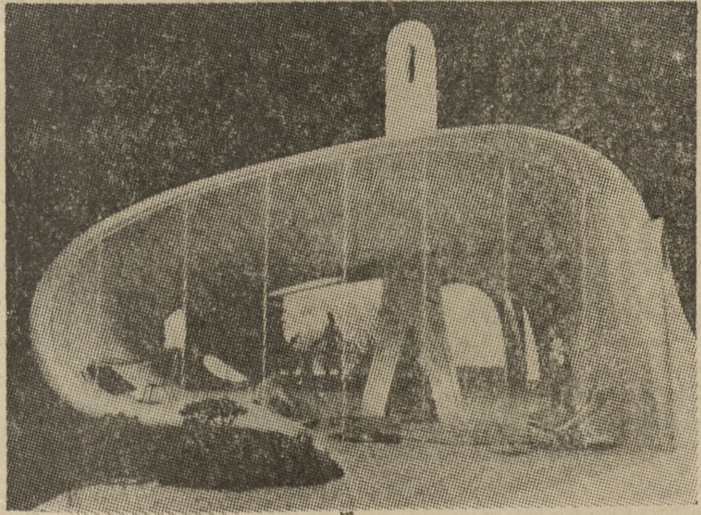
— Powiesz jej, że Hiszpan, który złoży jej wizytę, jest przyjacielem Camillo Grittiego...

— Zapisz mi te nazwiska na kartce, bo zapomnę.

— ...że ma dla niej ukłony, i że wiele słysząc od przyjaciela o niej, chciałby ją poznać.

Chodźko miał zapowiedzieć wizytę na godzinę jedenastą Mickiewicz po odprawieniu Chodźki udaje się do Odyńca, przebiega go za Hiszpana i w drodze do Szymanowskiej uczy go mówić po francusku z akcentem hiszpańskim. W kilka nacię minut później Mickiewicz wprowadza go do salonu pianistki i nader poważnie deklamuje całe nazwisko Hiszpana.

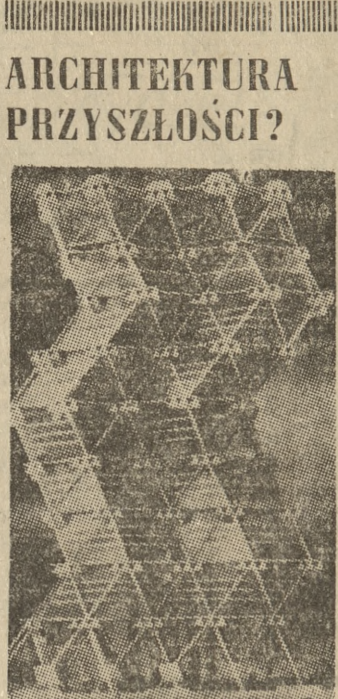
Maria Szymanowska, którą już uprzednio odpowiednio przygotował na wizytę cudzoziemca Chodźko, nie domyśla się żadnego podstępu i nawiązuje z gościem serdeczną rozmowę w języku francuskim. Odyńiec biegle mówiący po francusku, zgodnie z zaleceniami Mickiewicza akcentuje niemal każdy wyraz po hiszpań-



ARCHITEKTURA PRZYSZŁOŚCI?

Cement był już znany w starożytności; jednak dopiero XIX wiek przyniósł nowe formy wykorzystywania go w budownictwie. Francuz J. Monier wzmacnił cement konstrukcją żelazną, dzięki czemu cement stał się materiałem trwałszym i bardziej elastycznym. Ostatnie poszukiwania w tym kierunku wykazały, że konstrukcje żelbetowe można zastosować w budownictwie obiektów

Franciszek Lewandowski



o bardzo nowoczesnych, czasem nawet fantastycznych kształtach. Być może, że projekty, które za amerykańskim czasopiśmie „Life“ prezentujemy naszym Czytelnikom, narzuca niejednemu z Was porównania z rysunkami wyobrażającymi np. życie na Marsie; sądzymy jednak, że warto są zainteresowania. Kto wie — może dla naszych wnuków architektura tego rodzaju będzie już... przestarzała?



Na zdjęciach (od góry): „Biuro-wiec“, który swój niecodzienny kształt zawdzięcza elementom prefabrykowanym w kształcie nie prostokątnym, lecz trójkątnym (projekt Louisa Kahn i Anny Tyng), fragment placu zabaw dla dzieci (projekt Davida Aaron) oraz mieszkanie, którego konstrukcja jest tak pomyślana, że dzięki stalowej sieci można je w części dowolnie formować (projekt Johna Johansena).

★ Czy człowiek ściągnie gwiazdkę z nieba? ★

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, przypomnijmy sobie, że każda gwiazda — to dalekie, rozplamione słońce. Znalazienie się w bezpośrednim sąsiedztwie jednego z nich zamieniłoby Ziemię i życie na niej w kłęb gorących gazów.

Ale czy możemy pokusić się o wzięcie w niewolę mniejszego ciała kosmicznego?

Pomiędzy orbitami Marsa a Jowisza krążą tysiące planetoid, drobnych ciał, powstałych prawdopodobnie ze zderzenia się dwóch planet przed miliardami lat. Niektóre mkną po bardzo wydłużonych elipsach i mogą miać Ziemię bardzo blisko, niemal ocierając się o nią.

W 1937 r. planetoida Hermes przybliżyła się do nas na 700.000 km. Groziło zderzenie z Ziemią. Ciało było dostrzegane gołym okiem. Dwadzieścia lat później mgr. inż. Władysław Geizler, wybitny działacz Płkieskiego Towarzystwa Astronautycznego, zajął się — wspólnie z mgr. Marią Pankow — matematycznym opracowaniem zagadnienia, w jaki sposób byłoby najprościej zmusić Hermesa do krążenia wokół Ziemi.

Hermes posiada średnicę niewiele przekraczającą 1000 m i masę wagę około 3 miliardów ton. Przy obecnych możliwościach technicznych (pomijając nowe radzieckie paliwo do napędu rakiet kosmicznych, o którym na razie brak szczegółów), aby wprowadzić masę wagi 1 tony na orbitę satelitarą, trzeba by zużyć 1000 ton paliwa. Dlatego wystrzelenie z Ziemi tak wielkiego sztucznego kłębu jest dziś niepodobieństwem. Natomiast zniewolenie Hermesa do krążenia wokół Ziemi przedstawia się o wiele prościej.

Przed wszystkim trzeba by zmniejszyć jego prędkość.

Obliczenia wykazały, że aby przyhamować i zmienić kierunek biegu Hermesa, należało by zużyć ponad 10 miliardów ton trójnietrotoluenu, jednego z najpotężniejszych środków wybuchowych.

Podobnie nierealne byłoby zastosowanie bomb atomowych — bądź wodorowych. Żadana energia dałaby wprawdzie wybuch 520.000 takich bomb atomowych, jakie zrzucano na Hiroszimę i Nagasaki, bądź 620 superobomb wodorowych. Tymczasem już dwie superobomby wodorowe spowodowałyby wyparowanie planety, nie mówiąc o niebezpieczeństwie wobec naszej staruszki — Ziemi.

Gdyby na Hermesie znajdowały się pierwiastki rozszczepiające...



gi okres czasu mogłoby dać pożądaną efekt energetyczny. Przy obecnych możliwościach, z pomocą takich silników jakie zaprojektowali Braun, Romick i Stuhlinger, można by odpowiednio przyhamować Hermesa po upływie 2,5 lat, zmuszając go do okrążenia Ziemi. Następne wydane zbliżenia Hermesa do Ziemi — tym razem na odległość 6 milionów kilometrów — nastąpiłoby — jak obliczono — w kwietniu 1973 roku.

Trudno przewidzieć, czy owo polskiej myśli astronomicznej doczeka się realizacji. Jedno jest jednak pewne: marzenie o ściągnięciu gwiazdki z nieba w wierszach i piosenkach miłosnych, przestało — przynajmniej teoretycznie — być marzeniem.

Andrzej TREPKA



Słyszeliśmy wiele o wytrzymałości hinduskich Jogów, ale to, co widzimy na zdjęciu, wydaje się nie do wiary. Na ciężarówce siedzi 50 ludzi, a jednak dźwigający cały ten ciężar Joga wcale nie jest przerażony... Foto: „B. L.“

PIRANIE nie znoszą zapachu krwi

Pewnego wiosennego dnia ubiegłego roku dyrektor wielkiego „Akwarium“ w New Yorku otrzymał z Ameryki Południowej trzy okazy ryb — piranii. Były to osławione „ryby-mordercy“, które bardzo trudno ująć żywe: dyrektorzy wielkich akwariów w USA oferują za nie olbrzymie sumy.

Dyrektor „Akwarium“ z New Yorku, choć znał całą żarłoczność piranii, był całkowicie nie przygotowany na widowisko, które za czeto się rozgrywać przed jego oczyma. Zaledwie bowiem wprowadził wszystkie 3 okazy do zarezerwowanego dla nich basenu, dwie ryby rzuciły się na trzecią i błyskawicznie odgryzły jej ogon, rozdarły brzuch i na koniec oderwały głowę. Przerażony przyrodnik pragnął ocalić przy najmniej głowę ryby i próbował wyłowić ją długimi stalowymi szczypcami. Jednak nie szczypcy uchwyciły głowę ryby, ale odwrotnie, kiedy przyrodnik ogłądał dokładnie instrument, znalazł na chromowanej stał wyrażnie widoczne brzozy...

Zbrodnicze czyny „ryb-morderców“, które grasują w jeziorach i rzekach Południowej Ameryki, są pod stałą liczną opowiadań krążących między szczepami tubylców w głębi tego kraju. Nawet sława rekinów błędnie wobec krwiożerczego okrucieństwa tych srebrzystych, kilkunastocentymetrowych ryb, o silnych, trójkątnych, osadzonych w notężnej szczyce, zębach. Aby wykazać niedowierzającym podróżnikom...

Narodowy Instytut Statystyki i Studiów Gospodarczych we Francji podaje interesujące dane co do zatrudnienia kobiet francuskich. Na 100 pracujących kobiet przypada 50 zamężnych, 35 niezamężnych, 12 wdów i 3 rozwódki. Ogółem jest tam zatrudnionych przeszło 2 miliony niezamężnych kobiet i przeszło 3 miliony zamężnych. Sytuacja według grup wieku tych ostatnich jest następująca: 900 tys. kobiet w wieku od 45—55 lat — 800 tysięcy kobiet od 25—35 lat, 700 tys. kobiet od 35—45 lat, 500 tys. od 55—65 lat, 250 tys. poniżej 25 lat i przeszło 100 tys. kobiet powyżej 65 lat.

2 miliony studentów, 75.750 tys. inżynierów i 240 tys. naukowców i badaczy posiada obecnie Związek Radziecki. Na wyższych uczelniach radzieckich studiuje 300 tys. osób więcej niż w USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Francji i Niemczech Zachodnich łącznie.

We Włoszech projektuje się seryjną produkcję tzw. skuterów powietrznych konstrukcji Mario di Bernardi. Skuter będzie wyposażony w motor o mocy 72 KM i skrzydła długości 9,5 m — jego zasięg będzie wynosił 570 kilometrów, szybkość 190 kilometrów na godzinę, waga 270 kg, zużycie benzyny na godzinę — ok. 15 litrów. (ur)

Firma Sonnenberg (NRD) zaprezentowała eksponat, który zainteresuje niewątpliwie wszystkich radiosłuchaczy rozgarnionych. W normalny odbiornik radiowy wmontowano zegar, dzięki któremu radio samo włącza się i samo wyłącza — wystarczy tylko odpowiednio nastawić wskazówki. Dzięki takiemu radioodbiornikowi nie „przegapi się“ żadnej ciekawszej audycji ani też nie prześlpi porannej gimnastyki. Można także „zadysponować sobie“ ukłony do do snu cichutką muzyką — z wyłączeniem na przykład — za pół godzinki. (w)

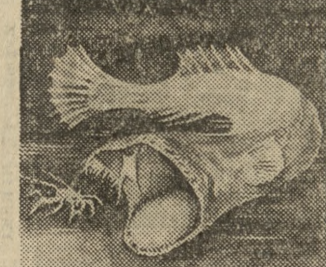
Czytaj dopiero po zedeniu świeżeczej ryby!

Sasha Siemel, słynny badacz i łowca jaguarów, opowiada w jednej ze swych książek epizod, którego był świadkiem w jednej z wiosek nad rzeką Paragwaj. Przybywszy do wioski, Siemel spotkał się z Ryszardem Fawelle, awanturnikiem, którego poznał osiem lat przedtem. Od tego czasu pomiędzy dwoma mężczyznami zrodziła się głęboka nienawiść. Oto nad szedł moment uregulowania rachunków. Otrząsnąwszy się z pierwszego zaskoczenia, Siemel rzucił się na Fawellę, ale ów odwrócił się nagle, wpadł pomiędzy skały przy moście.

Okrzyk zgrozy wzbił się z tłumu gapiów. Bo oto spokojna powierzchnia rzeki zmarszczyła się nagle. Przejęty zgrozą Siemel zapomniał o swej nienawiści i wyciągnął do przeciwnika drogą Ale ów, zbyt może przerażony by rozumować po ludzku, zaczął oddalać się od brzegu i płynąć do przeciwnika, oddalony o jakieś 20 m. Nowy okrzyk „pirania!“ podniósł się z mola. W pewnym momencie głowa awanturnika wychyliła się w pobliżu brzegu i znikła na nowo pod wodą. Na koniec widzowie zobaczyli go, jak wyszedł na ląd i skierował się do chęty. Piranie jednak nie porzuciły swojej zdobyczy. Wreszcie Fawell zdołał wejść do chaty; w chwili później usłyszano wystrzał z pistoletu...

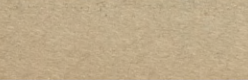
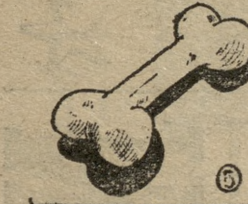
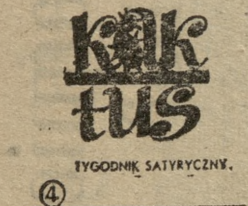
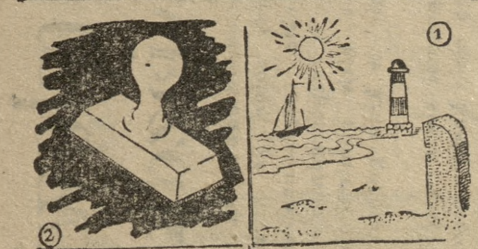
Uff! Jak to miło pomyśleć, że ryby żyjące w naszych wodach są zupełnie inne!

Opr.: J. Antoniewicz



Zapraszamy do udziału w świątecznym konkursie „Nowego Świata“

pod
tytułem:
**KTO
NA
KOGO
CZĘKA
???**



Zawsze ktoś z nas na kogoś czeka: jeden — na list od ukochanej, drugi — na wygraną w „Koziołki“. Czekamy na wolną łazienkę, na kelnera, na to, żeby dzieci zasnęły, na mróz, na pierwszego, czasem także na grom, który uderzy w radio sąsiada... Nie ma dnia, abyśmy czegoś — lub kogoś — nie oczekiwali. A ponieważ ów stan znany jest każdemu Czytelnikowi, zapraszamy wszystkich, bez różnicy wieku, płci i umiejętności czekania — do udziału w naszym świątecznym konkursie.

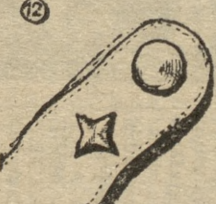
Problem nie jest specjalnie trudny. Trzeba uważnie obejrzeć rysunek zamieszczony u góry, a potem przyjrzeć się 12 małym rysunkom obok. Wyobrażają one właśnie tych lub to, na co czekają ludzie i przedmioty, przedstawione na dużym rysunku. Tak — ale bez tego utrudnienia nasz konkurs nie dałby

Wam, drodzy Czytelnicy, przyjemności kombinowania, kto na kogo czeka. Myślimy, że po głębszym zastanowieniu się odgadnięcie, komu (lub czemu) należy „przypisać“ jeden z tych dwunastu rysunków. Pogłowiecie się nieco, dwa dni świąt przed Wami. Przypominamy: każdy z 12 rysunków należy „dopasować“ do jednej z postaci (lub przedmiotów) na dużym rysunku. Wszystko jasne? A więc uwaga — ołówek i pióra w ruch! Jak nadesłać rozwiązanie? Wy-

starczy po prostu wyciąć duży rysunek i na odciskanych postaciach lub przedmiotach wypisać (najlepiej kolorowym ołówkiem) numerki zamieszczone przy każdym z 12 rysunków. Można również nadesłać rozwiązanie na zwykłej kartce papieru. Całość wysyłamy najpóźniej 30. 12. 1957 pod adresem: Redakcja „Nowego Świata“, Poznań, ul. Grunwaldzka 19, II piętro, zaznaczając na kopercie „Konkurs świąteczny“.

Tak więc my czekamy na Wasze odpowiedzi na konkurs „Kto na kogo czeka“, a na Was z kolei czeka:

- TURYSTYCZNY RADIOAPARAT „SZAROTKA“ ● PIĘKNA LAMPA GABINETOWA (Z ŻARÓWKĄ) ● ZAGRANICZNE MASZYNY DO GOLENI ● TECZKI - AKTÓWKI ● KOMPLETY DO PISANIA (WIECZNE PIÓRO, OŁÓWEK, DŁUGOPIS) ● SERWETY MALOWANE W LUDOWE WZORY ● WAZONY OZDOBNE Z CIEPŁI ● OPRAWNY KOMPLET DZIEL PRUSA ● ORAZ WIELE INNYCH CIEKAWYCH KSIĄŻEK
- Nagrody te zostaną przyznane drogą losowania, na którego wynik musicie poczekać do... przyszłego roku, mianowicie do dnia 5 stycznia.



WŁASCIWIE! Włoscy nie mają powodów do złego humoru. Obszedł zabudowania folwarczne, wysłuchał sprawozdań wóldarzy, zajrzał do obory, stajni, chlewni, spichrzy. Wszędzie panował porządek i dobrobyt. Mróz był trzaskający, więc idąc do palacu przyspieszył kroku. Z radością myślał o cieplnych pokojach, o przygotowanej uczcie wigilijnej. W salonie stała już wielka choinka napętniająca dom zapachem lasu, w jadalni służba krzątała się przynosząc zastawę i szykując stół wigilijny. Dziedziec spojrzął na ilość nakryć. Liczba była parzysta. „Dobry znak!“ — pomyślał. Gdy ukazała się pierwsza gwiazda, zaczęto siadać do stołu. Wtem u drzwi dało się słyszeć pukanie. Zrazu nieśmiało, potem coraz to natręciwie.

Dziedziec sam zbliżył się do drzwi. Z dworu buchnęło zimnem. Zawieja z świsem wniosła pył śnieżny do sieni. W otwartych drzwiach stała zmierzowana postać biednej wdowy. Słabym głosem poprosiła o wsparcie, o pomoc. W noc wigilijną nie miała co jeść ani czym napalić w piecu.

Złosć ogarnęła dziedzica: Nie miała baba innego momentu, aby przyjść po wsparcie? Akurat chce mu zepsuć tak miły nastrój uczty wigilijnej!

Wiele jest jeszcze legend ludowych nieogłoszonych drukiem, legend przekazywanych ustnie z pokolenia w pokolenie, legend żywych i pięknych. Ta, którą drukujemy, pochodzi ze wsi Wąsosz, pow. Konin, słynnej kiedyś z młodych sprządawanych w całym kraju.

liniej! Chce wykorzystać okazję zastawionego stołu!

— Teraz nie mam czasu, przyjdź kiedy indziej!

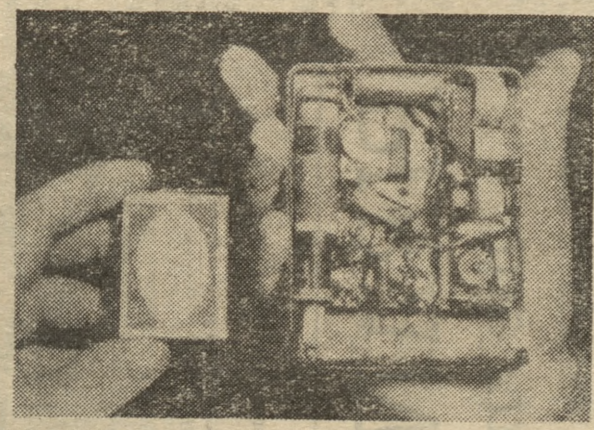
Wdowa odeszła.

W miarę spożywania doskonałych potraw i po wypiciu kilku kielichów, wrócił szlach



cicowi dobry humor. A już przy śpiewaniu kołęd było mu tak dobrze i pogodnie, że zupełnie zapomniał o przykrym epizodzie.

Po wieczerzy, zgodnie z prawnym obyczajem, wziął



Rysunki i winiety w numerze wykonał: J. Hoffman, L. Kapczyński, J. Nowak i L. Susicki.

Kieszonkowy aparat radiowy w postaci papierosa. Waga jego nie przekracza 300 g. Aparat ten, konstrukcji inżyniera Instytutu Fizyki Akademii Nauk na Ukrainie, „chwytą“ stacje na falach długich i krótkich.

Uwaga Czytelnicy!

Jeżeli przeczytaliście już lub przejrzelście pierwszy numer naszego niedzielnego dodatku **NOWY ŚWIAT**, prosimy Was bardzo, abyście odłożyli go na jakiś czas do szuflady. Dlaczego — wyjaśnimy wkrótce.

Redakcja

opłatek i poszedł do obory po dzielić się z bydlętami. Wiadomo bowiem, że bydlęta, zjadłszy opłatek, dobrze się chowa i nie choruje. Dziedziec rzucił do każdego żłobu po kawałku opłatka i już miał wychodzić, gdy przypomniało mu się o tym, że przecież co roku, właśnie w noc wigilijną, bydlęta o północy przemawia ludzkim głosem. Tego jednak — jak mówiła legenda — który by śmiały podsłuchiwać rozmowę, może spotkać nieszczęście. Dziedziec zawałał się. Przypuszczalnie kilka kieliszków wpłynęło na decyzję. Udając, że wychodzi z obory, ukrył się za stertą siana.

Do północy nie było daleko. Cicha panowała w oborze, przerywana tylko stękaniami bydła i odgłosami żucia pokarmu. Dziedziec zapadł w półsen. Zbudziła go dopiero rozmowa prowadzona przyciszonym głosem. A więc to prawda, bydlęta rozmawiało ludzkim głosem! Dziedziec nadstawił uszu. Woły, nie wiadomo skąd wiedząc o wypędzeniu wdowy, szeroko komentowały zajście. Szczególnie jedna krowa pomstowała przeciwko temu, co uczynił dziedzic. Obrońców nie było. Cała obora zgodnie orzekła, że czyn był podły i że dziedzicowi należy się surowa kara. Zapanowało krótkie milczenie i znów słychać było tylko przeżuwanie pokarmu. Wreszcie ozwał się najstarszy z wołów:

— Niech dziedzic zmieni się w psa bezdomnego. Niech tuła się bezustannie po polu. Niech nie żarna spoczynku ani wytchnienia. Niech będzie stale głodny, zmarznęty, niech tęskni za dobrym ludzkim słowem. I niech ta klątwa trwa tak długo, aż tego psa bezdomnego jakaś uboga wdowa nie przegarnie w noc wigilijną i nie nakarmi...

Minęło wiele, bardzo wiele lat. Ludność Wąsosz pamięta o klątwie rzuconej na dziedzica.

Legendę tę obok 37 innych legend ludowych powiatu konińskiego zanotował:

Zygmunt PECHERSKI



nie, wywieszono nast. kartki reklamowej: „Piękne panie! Odwiedzajcie nas bez obawy! My się niczym nie przerażamy“.

W krainie Lollobrygdy

Dyrekcja włoskiej telewizji zwróciła się do związku piłki nożnej z żądaniem, aby zawodnicy nosili na meczach, transmisjiowych przez telewizję... dłuższe spodnie, gdyż te — w których występują, są „nieśkromne“.



Francuska „Tosy“ zazdrości swoim kolegom, których uczeni wysyłają w kosmos celem dokonania psiego rekonesansu. Przygotowuje się więc pilnie do pokonania czekających na niego trudności, chociaż obecnie leczy, jak widać na zdjęciu — grype, którą zaraziła się od... pekinczyka.

Fot. (2): „Regards“



ŻONA PROSI MĘŻA:

się moimi drobnymi kłopotami i troskami...

Nie bądź tylko w towarzystwie innych dowcipnym i miłym. Przecież staram się uprzyjemnić ci życie, postaraj się i ty o to samo.

Zapytaj niekiedy mnie o zdanie, co zrobić z niedzielą, nie chciej we wszystkim przejawiać swojej woli.

Zauważ, że przecież dla ciebie ubrałam się w nową suknię, albo inaczej niż zwykle uczesałam swoje włosy.

A MĄŻ ŻONĘ:



Jakby to było pięknie z twojej strony, gdybyś chociaż od czasu do czasu pochwalił obiad i powiedział, że ci smakował!

Nie rozrzucaj części swojego ubrania po całym mieszkaniu i po wszystkich krzesłach, które są wolne.

Zrób mi czasem jakąś małą niespodziankę w postaci cukierków, pięknej i dobrej książki, bukietu kwiatów albo bileto do teatru.

Jakże byś mnie ogromnie ucieszył, gdybyś nie pograżał się zaraz po kolacji w gazetach, ale usiadł koło mnie i zapytał, co robiłam cały dzień i zainteresował

Nie uśmiechaj się zawsze z politowaniem nad krawatem, który sobie sam kupiłem, i nie okazuj mi tego, że jest niegustowny tylko dlatego, że nie ty go kupiłeś.

Gdy wracam do domu, przywitaj mnie zawsze czysto ubrana i uczesana. Wierz mi, nie jest przyjemnie patrzeć na niedbale ubraną i uczesaną żonę. Nie myśl, że trzeba się ubrać tylko wówczas, gdy idziemy gdzieś z wizytą.

Pozwól mi od czasu do czasu pójść do przyjaciół lub do kawiarni, nie obawiaj się, że wszędzie czyha na mnie niebezpieczeństwo w postaci innej kobiety. Nie musisz towarzyszyć mi na każdym kroku.

Nie pytaj mnie, gdy tylko wrócę do domu, o różne wiadomości. Przecież to, co ci chcę powiedzieć, powiem ci i bez wypytania.

Nie złość się na mnie akurat wówczas, gdy mamy gości. Co ci się u mnie nie podoba, możesz mi przecież powiedzieć, gdy już będziemy sami.

Utrzymuj, proszę cię, w porządku moje ubrania i nie pozwalaj mi wyjść do miasta bez guzika przy marynarce.

Następny numer „NOWEGO ŚWIATA“ ukaże się w dniu 5. I. 1958 r.